

POWSTAWANIE WIĘZI SPOŁECZNO- -EMOCJONALNYCH WŚRÓD WYCHOWANKÓW SPECJALNEGO OŚRODKA DLA DZIECI NIEWIDOMYCH I SŁABOWIDZĄCYCH – AUTOBIOGRAFICZNE STUDIUM PRZYPADKU

Wstęp

Celem artykułu jest opisanie procesu kształtowania się więzi pomiędzy wychowanymi Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących, mieszczącego się w Krakowie, a także zwrócenie uwagi na to, co sprzyjało powstawaniu więzi, bądź na to, co mogło proces ten utrudniać lub wręcz uniemożliwiać. Na początku chciałabym udzielić kilku wyjaśnień dotyczących formy tekstu, a także pobudek, które skłoniły mnie do jego napisania. Styl prezentowanego artykułu zaczerpnęłam od Anny Sajdak, uważając go za ciekawy i pozwalający odbiorcy wczuć się w opisywaną sytuację. Jest to, jak pisze Sajdak, „studium jednego przypadku, silnie opartego na wątkach autobiograficznych”¹. Podobnie jak wyżej wymieniona autorka, będę wypowiadała się w pierwszej osobie, a opisywane sytuacje stanowiły będą odzwierciedlenie przeżyć własnych, a także innych wychowanków Ośrodka.

Ponieważ jestem absolwentką Ośrodka dla Niewidomych i Niedowidzących, podjęłam się opisanie własnych wrażeń, przeżyć, na które patrzę w tej chwili z perspektywy ponad dziesięciu lat. Mam jednocześnie świadomość, iż przedstawione przeze mnie sytuacje są wyrazem subiektywnych odczuć i każdy z nas, absolwentów, patrzeć może na nie inaczej.

Pragnę w szczególności skupić się na kilku aspektach dotyczących funkcjonowania Ośrodka, a raczej jego wychowanków, nauczycieli i wychowawców. Przede wszystkim chciałabym wyeksponować znaczenie więzi tworzących się pomiędzy wychowanymi a także wychowanymi i wychowawcami bądź nauczycielami, ich wpływ na życie całego Ośrodka, a także poszczególnych jednostek. Postaram się także zwrócić Państwa uwagę na wspólnotowy charakter życia w Ośrodku, jak również spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jakie fundamenty tkwią u podstaw wspólnotowości Ośrodka.

¹ A. Sajdak, *Nauczyciel akademicki – szok startu zawodowego* [w:] D. Skulicz (red.), *W poszukiwaniu modelu dydaktyki akademickiej*, Kraków 2003, s. 73.

Pierwsze kroki

Co czuje niewidome lub słabowidzące siedmioletnie dziecko, kiedy staje się wychowankiem Specjalnego Ośrodka dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących? Na początku ogromną euforię, w końcu to o tej szkole tyle dobrego słyszało od rodziców, miłe koleżanki, koledzy, dużo atrakcji, takich jak np. basen, świetlice z kolorowymi zabawkami, a w holu szkolnym stojący na dwóch łapach ogromny wypchany niedźwiedź. Wychowawczynie oprowadza po szkole i internacie, pokazuje sypialnię, a następnie przedstawia nowych kolegów i koleżanki. Potem już sytuacja rozwija się w sposób tradycyjny, tzn. kontakt z rówieśnikami niesie z sobą liczne porozumienia i nieporozumienia, nawiązane znajomości owocują czasem przyjaźnią, czasem też odrzuceniem jakiegoś dziecka z grona „wybranych”, bawiących się razem. W moim przypadku był to czas, kiedy powstawały małe grupki, w których dzieci przyjaźniły się ze sobą, osobno chłopcy i dziewczynki. Maksymalnie liczyły one do czterech, pięciu osób, najczęściej wychowanków tej samej grupy wychowawczej (klasy). Przyjaźń ta u dziewczynek przejawiała się najczęściej spacerami pod rękę po korytarzach szkoły lub internatu, pożyczaniem sobie ubrań, podobnym ubieraniem się, czasami udawaniem przed innymi dziećmi, że jest się siostrą którejś z ulubionych koleżanek:

W drugiej klasie szkoły podstawowej miałam bliską koleżankę Alicję, która obdarzona była bardzo bujną wyobraźnią, wymyśliła razu pewnego, że ja i ona jesteśmy siostrami i mieszkamy z rodzicami i resztą rodzeństwa w ogromnym domu wielkości szkoły. Nasza babcia potrafi czynić czary, a dziadek jest wielkim podróżnikiem, który zwiedził cały świat. Opowiadałyśmy historię naszej wymyślonej rodziny innym dzieciom, zwłaszcza pozostałym koleżankom z sypialni. Poprosiłyśmy wychowawczynię w szkole, aby nazywała nas tym samym nazwiskiem.

Chłopcy najczęściej przejawiali sympatię względem siebie, np. grając razem w piłkę w jednej drużynie podczas lekcji wychowania fizycznego czy też bawiąc się razem, np. w Indian, wyścigi samochodowe bądź inne modne zabawy.

Niemal od samego początku ustaliła się hierarchia w grupie, każdy wychowanek zdobył sobie określoną pozycję. Był „grupowy osiłek”, on to dawał się najczęściej wychowawcom we znaki, gdyż był inicjatorem licznych bójek, istniał też „koziół ofiarny”, którego obarczano winą za wybryki, jakich dopuszczali się wszyscy wychowankowie.

W mojej grupie kozłem ofiarnym była Basia, nikt nie chciał się z nią bawić, chodzić w parze na spacer, a nawet mieszkać w sypialni. Do dziś nie bardzo rozumiem, czym zasłużyła sobie na taką pozycję, może przyczyną był jej wygląd zewnętrzny, a może to, że miała zwyczaj mówienia do siebie, co wszystkich bardzo denerwowało.

W klasie niezachwianą pozycją cieszył się „grupowy idol”, osobie takiej wybaczano różne przewinienia, które innym wychowankom nie uszłyby tak łatwo, wszyscy w grupie liczyli się z jego zdaniem.

Naszym „idolem” był Jarek o przezwisku Kacper, cieszył się on szczególnym uznaniem, zwłaszcza wśród chłopców, często rozwiązywał klasowe spory, np. kto ma z kim grać w jednej drużynie w piłkę.

Gdy przeminęło pierwsze wrażenie, a emocje związane z nową, nierzadko traumatyczną sytuacją nieco opadły, pojawiła się nuta tęsknoty za domem i bliskimi. Zaczęło się wówczas „wielkie odliczanie”, najpierw dni: poniedziałek, wtorek i wreszcie upragniony piątek, potem już godzin, a te ostatnie, dzielące od przyjazdu rodziców, dłużyły się nie-miłosiernie. No i wreszcie następowało tak bardzo upragnione spotkanie z mamą, teraz jeszcze czekały cztery godziny podróży pociągiem do domu, ale to już nie miało większego znaczenia. Po weekendzie następował powrót do internatu, wracało się z nowym bagażem wrażeń, którymi jak najszybciej należało podzielić się z koleżankami (w końcu lalka Barbie dostała nowe ubranka dziergane na drutach w pociągu przez mamę).

W niedziele wieczorami, kiedy przyjaciółki wróciły z sobotnio-niedzielných wyjazdów do domu, następowała „uczta”. Każde dziecko przywiozło z domu coś dobrego, ciastka, cukierki, czekoladę, wszystko to rozpakowywano i zapas przeznaczony na pięć dni znikał niemal w całości w jeden wieczór. Tak więc wspólnie dzieliłyśmy się z koleżankami z sypialni przywiezionymi z domu łakociami.

Od poniedziałku w szkole zaczynały się lekcje, znowu trzeba było rano wstawać, ścielić łóżko, schodzić na śniadanie i wszystko zaczynało wracać do normy. Znowu trwało „wielkie odliczanie”, które zawsze kończyło się w piątek. Niestety, nie każde dziecko mogło sobie pozwolić na odliczanie, przecież nie na wszystkie dzieci ktoś w piątek czekał. Niektóre musiały zadowolić się rzadkimi wyjazdami do domu, np. tylko na święta. Sporadycznie zdarzały się też dzieci, które nie miały dokąd wracać, a Ośrodek stał się ich jedynym miejscem zamieszkania.

Bardzo istotne znaczenie dla rozwoju niewidomego lub słabowidzącego dziecka ma właściwy stosunek rodziny. Decyduje on bowiem nie tylko o cechach jego osobowości i umiejętności harmonijnego współżycia z innymi, ale w zasadniczy sposób wpływać może na zmniejszanie skutków niepełnosprawności. Ma również niewątpliwý wpływ na zbliżanie się dziecka w maksymalnym dla niego stopniu do właściwej dla jego wieku normy fizycznej i psychicznej².

Powoli zaczynało się „wsiąkać” w atmosferę Ośrodka, liczne zajęcia dodatkowe przyciągały swym urokiem ciekawych i chętnych. Gra na skrzypcach była taka zabawna, przecież tam są tylko cztery struny, a tak wiele dźwięków mogło się z nich wydobyć. Tańczenie krakowiaka, w prawdziwym stroju krakowskim, w wysokich butach i błyszczącym od cekinów gorsecie, to była prawdziwa zabawa.

Oprócz gry na skrzypcach uczestniczyłam także w innych zajęciach muzycznych: rytmicze, umuzykalnieniu, w wychowaniu muzycznym, a także w zespole muzyki dawnej, chórze szkolnym i zespole tanecznym. Niestety, mój „słomiany” zapal nie pozwolił mi nigdzie dłużej zagrzać miejsca.

Zajęcia muzyczne są jedną z form zajęć rehabilitacyjno-wychowawczych. Usprawniają one fizycznie, motorycznie, psychicznie, intelektualnie i społecznie jednostkę z defektem narządu wzroku. Dają jej też podstawy do samodzielnego radzenia sobie w czynnościach życia codziennego, orientacji przestrzennej i lokomocji. Muzyka jest najbardziej dostępnym dla niepełnosprawnych wzrokowo rodzajem sztuki³. W odnie-

² Pełnomocnik Rządu do Spraw Osób Niepełnosprawnych MIPS, *Rola rodziny w procesie rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego* [w:] *Poradnik dla rodziców dzieci niepełnosprawnych*, Warszawa 2001, s. 7–15.

³ P. Cybulko, *Miejsce muzykoterapii w rehabilitacji i wychowaniu niewidomych i słabowidzących dzieci*, „Przegląd Tyflogiczny” 1997, nr 1–2, s. 81–89.

sieniu do niewidomych i słabowidzących dzieci, jak pisze G. Nazarko: „znaczna nobilitacja w ocenie środowiska rówieśniczego, wynikająca z czynnego kontaktu z muzyką uczniów niewidomych i słabowidzących i realizacja potrzeby aktywności wpływają na harmonijny rozwój ich osobowości i pomagają w akceptacji i dowartościowaniu własnej osoby”⁴. Samoocena, zwłaszcza w przypadku niewidomych i słabowidzących dzieci, odgrywa bardzo istotną rolę. Wpływa ona na to, w jaki sposób inne osoby oceniają dane dziecko, ma też wpływ na charakter jego kontaktów społecznych. Uczniowie podający w wątpliwość swą wartość mają problemy z nawiązywaniem kontaktów interpersonalnych, zwłaszcza przyjaźni. W rezultacie czują się wyizolowani, a efektem tego jest faktyczna izolacja⁵.

Wycieczki po mieście – to dopiero była przyjemność. Największym ulubieńcem wycieczkowiczów stał się Smok Wawelski, od czasu do czasu zięjący ogniem, a wspinięcie się na niego okazywało się iście alpinistycznym wyczynem, który mógł udać się tylko nielicznym.

Kiedy było ciepło, chętnie wychodziliśmy po południu na spacer nad Wisłę. Zabieraliśmy z sobą coś do jedzenia i do picia, a także koc do siedzenia na trawie. Urządzaliśmy sobie mały piknik, wspólnie bawiliśmy się w gry zespołowe, zagadki, a ulubioną zabawą mojej grupy stała się gra w „państwa, miasta”. Zazwyczaj wszyscy uczestniczyliśmy w zabawie.

Dzieci chętnie też bawiły się na placu zabaw należącym do Ośrodka, były tam liczne huśtawki, drabinki i zjeżdżalnie. W małych altankach znajdowały się ławki i stoliki, przy których starsi koledzy i koleżanki grywali w karty.

Ulubioną rozrywką mojej grupy na placu zabaw było huśtanie się na oponach, które łańcuchami przytwierdzone były do metalowej konstrukcji. Zawsze, kiedy wychodziliśmy na podwórkę, następował wyścig do tych huśtawek, kto pierwszy, ten lepszy. Ponieważ opon było tylko trzy, a nas około dwunastu osób, huśtaliśmy się na zmianę lub podwójnie. W tym czasie opowiadaliśmy też dowcipy bądź zabawne anegdoty. Były to dla mnie bardzo przyjemne chwile. Chłopcy chętnie grali też w piłkę, a my, dziewczyny, grałyśmy w gumę lub klasy. Zdarzyło się też kilkakrotnie, iż chłopcy razem z nami grali w gumę, ale tak, by ich nie widzieli koledzy z innych klas.

Gry i zabawy ruchowe zajmują bardzo ważne miejsce pośród różnych zajęć rewalidacyjnych. Ćwiczą one słuch, dotyk, a przede wszystkim rozwijają czucie manualne i kinestetyczne. Biorą udział w kształtowaniu takich cech motorycznych, jak przede wszystkim: zręczność, zwinność i szybkość. Pomagają też wyrabiać wyobraźnię, ćwiczyć koncentrację i uwagę⁶.

Niestety, nie samymi przyjemnościami człowiek żyje, istniały przecież liczne obowiązki, które należało wypełniać. W szkole trzeba było się uczyć, w internacie dbać o czystość i porządek, a po południu pomiędzy 16 a 18 był czas przeznaczony na odrabianie lekcji.

Niektóre zadania domowe, np. z matematyki, rozwiązywaliśmy wspólnie, każdy po jednym, dwa przykłady. Czasem też razem czytaliśmy lektury szkolne, po kolei każdy z nas

⁴ G. Kazarko, *Dziedziny artystyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), *Poradnik dydaktyczny*, Warszawa 2001, s. 294–299.

⁵ A. Janowski, *Poznanie uczniów*, Warszawa 1985, s. 43.

⁶ A. Sikorka, *Orientacja przestrzenna i wychowanie fizyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), dz. cyt., s. 259.

czytał jakiś fragment tekstu. Często podczas „odrabianek” lepsi uczniowie pomagali słabszym, przepytывali ich lub coś tłumaczyli.

Jak wiadomo, praca domowa odgrywa zasadniczą rolę w ogólnym nauczaniu i musi obejmować ważne składniki tego procesu. Powtarzanie pewnych ćwiczeń, treści i umiejętności, zwłaszcza w przypadku niewidomych i słabowidzących dzieci, prowadzi do uzyskania przez nie większej sprawności przy opanowaniu kolejnych etapów wiedzy⁷.

Harmonogram zajęć i obowiązków szkolnych urozmaicały wydarzenia okolicznościowe, np. obchodzona była Wigilia Bożego Narodzenia. Wszyscy razem zbierali się wówczas w stołówce szkolnej, na tę okoliczność specjalnie przystrojonej w świąteczne ozdoby ręcznie wyrabiane przez wychowanków. Na początek następowały życzenia połączone z łamaniem się opłatkiem, potem poczęstunek, a na końcu wspólne kolędowanie. Atmosfera była świąteczna, a nastrój bardzo uroczysty. Takie sytuacje zawsze zbliżają ludzi do siebie, wtedy łatwiej się wybacza i nawet z tymi niezbyt lubianymi osobami jakoś łatwiej jest rozmawiać. Kładziono też duży nacisk na rozwijanie w nas, wychowankach, uczuć patriotycznych. W tym celu w związku z narodowymi świętami, takimi jak np. 11 Listopada, przygotowywany był bogaty repertuar. Szkolny chór odśpiewywał patriotyczne pieśni, następowały okolicznościowe przemówienia, wiersze itp.

Dalszy rozwój więzi wśród wychowanków

Mijał rok za rokiem, a każdy kolejny przynosił nowe przeżycia, te radosne i mniej przyjemne. Człowiek zaczynał czuć się już zadowolony na dobre i nawet zaprzestawał „odliczania”, tak jak dawniej, i nie obawiał się już pozostawiania na sobotę i niedzielę w Ośrodku. Przecież to tutaj miało się najbliższe koleżanki, z którymi można było miło i ciekawie spędzić czas na szkolnych plotkach i omawianiu bieżących spraw.

Z koleżankami umawialiśmy się, co do weekendów, podczas których zostawałyśmy w internacie. Wówczas planowałyśmy zajęcia w „gospodarstwie domowym”, np. smażenie frytek bądź naleśników czy też robienie pizzy. Chłopców z naszej grupy zapraszałyśmy na gotowe danie, bo w czasie przygotowań najczęściej przeszkadzali. Później spotykaliśmy się w gronie najbliższych przyjaciół po to, by móc razem spędzić czas, np. grając w karty, szachy czy oglądając telewizję.

Ciągle powstawały nowe kółka zainteresowań: szachowe, plastyczne, komputerowe, w nich można było popróbować swych sił. Czasami praca zaowocowała wyjazdem na turniej szachowy czy też na plener plastyczny.

Kółka te mają wielkie znaczenie dla stymulowania procesów wyobraźni, wyrabiania świadomości estetycznej, dostarczania wiadomości z zakresu sztuki oraz kształtowania podstawy świadomego jej odbioru – w przypadku zajęć plastycznych⁸, także rozwoju myślenia i koncentracji – jak kółka szachowe i komputerowe.

⁷ B. Kawczyńska-Reguła, B. Pierzchała, *Zagadnienia nauczania początkowego dzieci z dysfunkcją wzroku* [w:] S. Jakubowski (red.), dz. cyt., s. 116–117.

⁸ R. Pilat, *Zajęcia techniczne i plastyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), dz. cyt., s. 273.

Bardzo miło wspominać wyjazdy na turnieje szachowe, gdyż niemal cała moja grupa brała w nich udział. Oprócz rozgrywek szachowych organizowane były liczne wycieczki w miejscach, do których przyjeżdżaliśmy. Wyjazdy te zmieniały szkolną rutynę w ciekawą przygodę, przez co bardzo nas integrowały.

Harcerstwo także zajmowało wiele czasu. Należało przygotować sobie jakiś „odjazdowy” strój, bo jak się wchodziło w skład szczepu „Zielone Słońce”, ubiór musiał być oryginalny. Można było poradzić się przyjaciółek, co pozwalało wspólnie coś ciekawego wymyślać.

Raz, czasami dwa razy w tygodniu, mieliśmy zbiórki harcerskie, podczas których bawiliśmy się, śpiewaliśmy harcerskie piosenki, uczyliśmy się zwyczajów, jakie panują w harcerstwie. Podzieleni byliśmy na zastępy, z których każdy posiadał swoją nazwę i jakiś element rozpoznawczy dla innych – np. część garderoby (naszyjnik z guzików itp.). Najczęściej w jednym zastępie znajdowały się osoby, które chciały być tam razem. Do mojego zastępu oprócz mnie należały też dwie moje przyjaciółki, a także parę innych koleżanek. Fakt, iż robiłyśmy coś razem, należałyśmy do jednej drużyny, miałyśmy wspólne zadania, a także cele, zbliżał nas bardzo do siebie. Podobne zainteresowania i zajęcia dawały poczucie przynależności do grupy i pozwalały na wspólne rozwijanie zainteresowań.

Na wiosnę zbliżał się wyjazd na „zieloną szkołę”. Wycieczka zapowiadała się, jak zawsze, ciekawie: liczne zaplanowane atrakcje, wspólne wieczory z gitarą przy ognisku. Wspomnienia takich chwil potem pozostają na długo. Zdarzały się też wyjazdy zagraniczne, np. do Holandii podczas wakacji na trzytygodniowy turnus rehabilitacyjny. Odbył się również wyjazd na wymianę z dziećmi żołnierzy do Niemiec, do amerykańskiej bazy wojskowej.

Do Ośrodka na spotkania z wychowankami zapraszani byli znani ludzie, m.in. Anna Dymna, sportowcy ze znanych krakowskich klubów i inni.

Czy widział ktoś kiedyś biegnącego niewidomego? Bo ja tak. Kilkakrotnie wpadł nawet na mnie z wyciągniętą przed siebie ręką, w locie krzyknął „przepraszam” i pobiegł dalej. Mimo iż bieganie było surowo zabronione i karane ze względów bezpieczeństwa, to i tak miało ono magiczną siłę przyciągania dla swych zwolenników, którzy jakoś nie potrafili się mu oprzeć, bez względu na to, czy byli widzący czy też nie.

Widocznym wytworem kultury organizacyjnej szkoły jest jej regulamin i zasady dotyczące dyscypliny⁹. Wydaje się to niezwykle istotne z przyczyn prewencyjnych, jak już wspomniałam, a także dla zachowania ładu i porządku.

W miarę upływającego czasu, zmieniała się struktura grup wychowawczych. Do tej pory oddzielnie trzymające się grupy dziewcząt i chłopców zaczęły się wzajemnie przenikać. Powstawały mieszane „paczki”, do których mogli należeć tylko niektórzy. Ci, co należeli do danego „towarzystwa”, byli dla swojej „paczki” w jakiś sposób atrakcyjni, np. potrafili świetnie opowiadać dowcipy, a tym samym zabawiać „paczkę”.

W mojej grupie powstały dwie takie „paczki”, do jednej z nich należałam ja sama. Poza mną były też dwie moje przyjaciółki, a także dwóch kolegów, jeden należący do innej klasy. Popołudniami spotykaliśmy się we własnym gronie, razem oglądaliśmy telewizję, w jadalni siedzieliśmy przy jednym stole, dzieliliśmy się też między sobą naszymi sekretami. W czasie nauki szkolnej pomagaliśmy sobie wzajemnie, a podczas sprawdzianów i klasówek zdarzało się, że ten z nas, kto w danej dziedzinie był najlepszy, w miarę możliwości pomagał innym

⁹ M. Chomczyńska-Rubacha, *Ład i dyscyplina jako element kultury szkoły* [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwowski (red.), *Pedagogika*, Warszawa 2004, s. 260.

ze swojej „paczki”. Nie byliśmy nastawieni antagonistycznie do reszty grupy, ale podczas konfliktów trzymaliśmy zawsze stronę koleżanek bądź kolegów z naszej „paczki”. Były też osoby nie należące do żadnej z „paczek”, w mojej grupie była to Basia, która nadal pozostała „kozłem ofiarnym”.

O dobrą atmosferę w Ośrodku starali się dbać wszyscy, poczynając od dyrekcji, nauczycieli, wychowawców, a kończąc na samych wychowankach. O ileż łatwiej żyć na co dzień tam, gdzie nie ma niepotrzebnych konfliktów. Ale niestety, tego nie dało się uniknąć, czasami zdarzał się ktoś lubiący „pobuszować” w nieswoich rzeczach i coś sobie z nich przywłaszczyć. Wtedy reakcja była szybka i zdecydowana, a taka osoba musiała na przyszłość zdawać sobie sprawę z konsekwencji swojego czynu. Zdarzali się też, zresztą jak w każdej szkole, nielubiani wychowawcy bądź nauczyciele. Wtedy krążyły na ich temat uszczypliwe anegdoki.

Moja grupa wymyśliła kilka ciekawych przezwisk, np. kierowniczkę internatu nazywaliśmy „papaja”, jedną z wychowawczyń „parowozem”, doprawdy do dziś nie wiem, skąd wzięły się te pseudonimy. Mieliśmy też swoich ulubionych wychowawców i nauczycieli. Ogromną popularnością cieszyła się pani Ela, nauczycielka polskiego, była bardzo lubiana przez wszystkie klasy. Nazywaliśmy ją „Pani Well”, do dzisiaj wspominam prowadzone przez nią lekcje. Potrafiła wzbudzić w młodym człowieku zainteresowanie dla ojczystej literatury, a także posiadała „to coś”, co sprawia, że danego człowieka pamięta się przez długie lata.

Będąc w wieku, kiedy to z wypiekami na policzkach opowiada się na ucho przyjaciółkom o pierwszych zauroczeniach, prosząc bezwarunkowo o dyskrecję, czuło się szczególne przywiązanie do rówieśniczek. To właśnie przyjaciółki stawały się powierniczkami najskrytszych sercowych tajemnic, a ich rady brzmiały niemal jak wyroki. One naprawdę potrafiły się zatroszczyć i pomóc w trudnych chwilach.

Moje dwie przyjaciółki często dzieliły się ze mną swymi sekretami i sprawami, ja z nimi zresztą też. Iwona była ekspertem w sprawach sercowych, po porady do niej udawało się dużo dziewcząt. Posiadała dość silną osobowość i dobrze było być z nią w dobrych stosunkach, gdyż potrafiła komuś, kto jej „nadepnął na odcisk”, dać się we znaki.

Człowiek zaczynał postrzegać Ośrodek jak bliskie sobie miejsce, a spędzane tu chwile pozostaną w pamięci przez długie lata.

Wychowankowie mieli możliwość organizowania, za zgodą dyrekcji, imprez rozrywkowych, np. dyskotek, na które większość chętnie się wybierała. Bale andrzejkowe czy noworoczne wpisały się na stałe w tradycję Ośrodka i były zawsze oczekiwane z niecierpliwością.

Do tego typu imprez moje koleżanki wraz ze mną przygotowywały się bardzo skrupulatnie. Najpierw noc spędzona w papilotach na głowie, potem lekki makijaż, najczęściej wykonywany przez jedną z przyjaciółek, na koniec jeszcze dobranie odpowiedniego stroju i można było iść i „szaleć”.

Wychowawcy, nauczyciele byli osobami różnymi, mieli odmienne od siebie charaktery, czasami swoje humory, ale wszyscy zgodnie starali się dbać o poprawne stosunki z nami, wychowankami, a także wypracować razem z nami wspólne normy postępowania, np. „nie przeklinaj”. Przestrzeganie tych norm było elementem wychowującym, bo przecież pochodziliśmy z różnych środowisk, dawało także poczucie osiągnięcia wspólnego celu.

Zdaniem R. Kwaśnicy

pozycję nadrzędną w zawodzie nauczycielskim zajmują kompetencje praktyczno-moralne. Ich prymat uzasadniony jest swoistością zawodu nauczyciela. Mają one pierwszeństwo przed kompetencjami technicznymi w tym sensie, że te ostatnie nie mogą być użyte bez ich zgody¹⁰.

Kompetencje moralne to zdolność do budzenia w sobie refleksji moralnej, a ta z kolei niezbędna jest dla prawidłowego wychowywania młodego pokolenia.

My, wychowankowie, posiadaliśmy też własne normy postępowania, które nas obowiązywały. Na przykład surowo potępiani byli klasowi donosiciele, których nazywaliśmy „kapusiami, kapami”. Ja wraz z moimi dwiema przyjaciółkami przyjąłam normę, że jeśli któraś z nas dała słowo honoru – to nie mogło być mowy o kłamstwie.

Oprócz tego, że życie tętniło aktywnością w całej placówce, grupy wychowawcze, które były jednocześnie klasami szkolnymi, prowadziły własne życie. Każda grupa posiadała swoją świetlicę, w której popołudniami i wieczorami mogła się spotykać, było to miejsce, do którego chętnie przychodziliśmy, w niczym nie przypominające tradycyjnych świetlic – „przechowalni” szkolnych. Następowало wtedy wspólne czytanie lektur zadanych w szkole, lub innych książek, czasami wspólna zabawa, zajęcia plastyczne. Wraz z upływem czasu życie ze świetlicy przenosiło się do sypialni, gdzie wieczorem spotykaliśmy się w bardziej kameralnych grupkach.

W dniu, kiedy któryś z wychowanków miał urodziny, organizowało się „małą imprezę”, na którą oprócz swojej grupy jubilat mógł zaprosić koleżanki i kolegów z innych klas.

Zawsze, kiedy miałam urodziny, przyjeżdżała moja mama i przywoziła pyszne ciastka lub tort. Zapraszałam wtedy całą grupę, a czasami też jeszcze osoby z innych klas.

Zdarzało się też, że niektóre dzieci miały organizowaną w Ośrodku Pierwszą Komunię. Wówczas zapraszana była ich najbliższa rodzina, po uroczystościach kościelnych następował poczęstunek na terenie Ośrodka. Tak więc dbano o to, aby każdy z nas był zauważony i miał „swoje chwile” w Ośrodku.

Nieraz zastanawiam się nad tym, co spowodowało, że każdy z nas, wychowanków Ośrodka, poszukiwał bliskich osób, przyjacieli. Myślę, że na pewno zasadniczą przyczyną było oddalenie od domu, rodziny, przyjaciół, a więzi nawiązane tu w internacie i szkole mogły kompensować poczucie osamotnienia. Napotykając na swej drodze osoby o podobnych poglądach, zainteresowaniach i problemach, poszukiwało się z nimi „wspólnego języka”, spędzało razem czas, aż w końcu pojawiała się więź, która czasami przetrwała lata. Istniało też wiele czynników sprawiających, że nie z każdą osobą można było znaleźć „nić porozumienia”, w takich przypadkach nie mogło być mowy o jakichkolwiek więziach.

Niektóre znajomości zawarte w Ośrodku kontynuowane są przez absolwentów do dzisiaj, to jest chyba dowód na to, że niektóre więzi nawiązane przez wychowanków Ośrodka mają charakter trwały.

Czasami, tj. raz, dwa razy do roku spotykam się z moimi przyjaciółkami z Ośrodka. Mimo iż więzi między nami znacznie się rozluźniły, to jednak potrafimy się z sobą porozumieć

¹⁰ R. Kwaśnica, *Wprowadzenie do myślenia o nauczycielu* [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwerski (red.), dz. cyt., s. 298–305.

tak jak dawniej. Często razem wspominamy wspólnie spędzone chwile, rozmawiamy o planach na przyszłość, a także o bieżących wydarzeniach dotyczących naszego życia, o kontynuowaniu nauki, zatrudnieniu itp.

Okres 10 lat po opuszczeniu Ośrodka to czas, kiedy pojawia się pytanie: „co dalej?”. Część z nas zakończyła już edukację, niektórzy założyli własne rodziny i podjęli pracę zawodową, np. jako masażyści. Są też tacy, którzy jeszcze nie wiedzą do końca, co będą robili w życiu. Przed wieloma z nas pojawiają się dylematy związane z zatrudnieniem, a także samorealizacją. Jak pisze T. Majewski:

Dla wielu osób z uszkodzonym wzrokiem znalezienie pracy jest zadaniem bardzo trudnym. Postawy pracodawców wobec takich osób są bowiem bardzo nieprzychylnie, szczególnie do osób niewidomych. Wyrazem tego jest wysoka stopa bezrobocia wśród osób niewidomych i słabowidzących niemal we wszystkich krajach europejskich i pozaeuropejskich¹¹.

Zakończenie

Na koniec pragnę podjąć próbę oceny funkcji więziotwórczej Ośrodka z perspektywy dnia dzisiejszego. W Ośrodku, podobnie zresztą jak w innych tego typu placówkach, działają czynniki ułatwiające i wspomagające powstawanie więzi pomiędzy wychowankami, a także wychowankami i kadrą pedagogiczną. Sam proces powstawania więzi przebiega dynamicznie. Niezbędnym warunkiem jego rozpoczęcia jest bezpośrednia styczność, która ma zwykle charakter przypadkowy. Jest to zetknięcie się w czasie i w przestrzeni określonych osób, stanowiące podstawę dalszych odniesień. Powtarzające się kontakty stanowią kolejny krok prowadzący do powstania więzi. Polega on na wzajemnym dostrzeżeniu się osób¹². Nieodłącznym aspektem powstawania silnej więzi jest wzajemna akceptacja i zaufanie.

W Ośrodku zetknięcie się wychowanków ze sobą owocowało najczęściej różnymi kontaktami. Fakt, iż placówka liczyła stosunkowo niewielu podopiecznych, sprzyjał szybszym kontaktom pomiędzy nimi, a także powodował to, iż niemal wszyscy poznali się wzajemnie. Liczne wspólne zajęcia pozalekcyjne, zabawa, spacerzy itd. pozwalały na dokładniejsze i szybsze poznanie koleżanek i kolegów. Także istnienie pewnych ustalonych z góry i wpajanych zasad, np.: wzajemnego poszanowania, akceptacji, pomocy wzajemnej, obliowały wychowanków do ich przestrzegania. Starania kadry o to, aby atmosfera Ośrodka była jak najlepsza, polegające głównie na rozmowach, perswazjach w razie potrzeby, były owocne i także sprzyjały tworzeniu się więzi. Najlepszym jednak sprawdzianem przyjaźni jest czas. Teraz po dziesięciu latach mogę powiedzieć, iż więzi nawiązane przeze mnie w Ośrodku w wielu przypadkach przetrwały „próbę czasu” i trwają do dzisiaj. Mam nadzieję, że to samo mogą powiedzieć inni wychowankowie Ośrodka.

¹¹ T. Majewski, *Rehabilitacja zawodowa i zatrudnienie osób niewidomych i słabowidzących*, Warszawa 2004, s. 101.

¹² A. Kelm, *Węzłowe problemy pedagogiki opiekuńczej*, Warszawa 2000, s. 207.

Literatura

- Chomczyńska-Rubacha M., *Ład i dyscyplina jako element kultury szkoły* [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwerski (red.), *Pedagogika*, Warszawa 2004, s. 260.
- Cylulko P., *Miejsce muzykoterapii w rehabilitacji i wychowaniu niewidomych i słabowidzących dzieci* [w:] „Przegląd Tyflogiczny” 1997, nr 1–2.
- Janowski A., *Poznanie uczniów*, Warszawa 1985.
- Kawczyńska-Reguła B., Pierzchała B., *Zagadnienia nauczania początkowego dzieci z dysfunkcją wzroku* [w:] S. Jakubowski (red.), *Poradnik dydaktyczny dla nauczycieli realizujących podstawę programową w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum z uczniami niewidomymi i słabowidzącymi*, Warszawa 2001.
- Kazarko G., *Dziedziny artystyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), *Poradnik dydaktyczny dla nauczycieli realizujących podstawę programową w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum z uczniami niewidomymi i słabowidzącymi*, Warszawa 2001.
- Kelm A., *Węzłowe problemy pedagogiki opiekuńczej*, Warszawa 2000.
- Kwaśnica R., *Wprowadzenie do myślenia o nauczycielu* [w:] Z. Kwieciński, B. Śliwerski (red.), *Pedagogika*, Warszawa 2004.
- Majewski T., *Rehabilitacja zawodowa i zatrudnienie osób niewidomych i słabowidzących*, Warszawa 2004.
- Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych MIPS, *Rola rodziny w procesie rehabilitacji dziecka niepełnosprawnego* [w:] *Poradnik dla rodziców dzieci niepełnosprawnych*, Warszawa 2001.
- Piłat R., *Zajęcia techniczne i plastyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), *Poradnik dydaktyczny dla nauczycieli realizujących podstawę programową w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum z uczniami niewidomymi i słabowidzącymi*, Warszawa 2001.
- Sajdak A., *Nauczyciel akademicki – szok startu zawodowego* [w:] D. Skulicz (red.), *W poszukiwaniu modelu dydaktyki akademickiej*, Kraków 2003.
- Sikorka A., *Orientacja przestrzenna i wychowanie fizyczne* [w:] S. Jakubowski (red.), *Poradnik dydaktyczny dla nauczycieli realizujących podstawę programową w zakresie szkoły podstawowej i gimnazjum z uczniami niewidomymi i słabowidzącymi*, Warszawa 2001.